№ 38. WARSZAWA, 1 GRUDNIA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji **Wiejska Nr. 15.**

TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie prenumeraty.

O co idzie?

Nasze opozycyjne stronnictwa mieszczańskie i te niemieszczańskie, które postanowiły zaniechać bojkotu Dumy, powinny sobie jasno zdać sprawę, o co im głównie iść winno w walce, mającej się rozegrać niezadługo w głębi urn wyborczych.

Przyszła Duma, o ile przeważą w niej żywioły wolnościowe, będzie toczyła bój o prawdziwy konstytucjonalizm a nawet parlamentaryzm, jako warunek nieodzowny istnienia państwa i zapewnienia możności rozwoju zawartym w nim jednostkom, klasom, narodom. Nie ulega wątpliwości, że nawet wszelkie projekty radykalnych reform społecznych będą miały na celu rozbudzenie i pozyskanie dla przodowników wolności politycznej tych warstw ludności, które dziś jeszcze bądź są powolnem narzędziem reakcji, bądź nie podnoszą stanowczego przeciw niej głosu, a których działalność pozaparlamentarna, bezpośrednia może jedynie dzięki naporowi swemu z dołu rozsadzić uciskające wszystko przeżytki starego porządku rzeczy.

Ten czysto wolnościowy i prawie wyłącznie „polityczny" charakter przyszłej Dumy wyznacza dokładnie rolę delegacji Królestwa Polskiego.

Garść, złożona z 36 posłów, jakich ma wysłać kraj nasz do Petersburga, już przez małą swą liczebność nie będzie mogła wywrzeć tam na bieg spraw wpływu rozstrzygającego, tembardziej, że rząd liczyć się będzie prawie wyłącznie z posłami rdzennie rosyjskiemi, którzy poparcia dla żądań wolnościowych szukać będą zmuszeni nie u posłów kresowych, lecz u postawy całej ludności tychże samych kresów. Chwila, gdy posłowie z Królestwa będą mogli i musieli podnieść głos w sprawach specyficznie polskich i wystawić żądanie autonomji, a przez to samo wziąć na się trudną epokową rolę leader'ów federalizmu rosyjskiego, wydaje się dziś stosunkowo tak bezmiernie odległa, że można nie brać jej pod uwagę w obliczeniach, tyczących się niedalekiej już Dumy.

Stwierdzenie jednak niewielkiego znaczenia, jakie posłowie nasi posiadać będą w drugiej Dumie, w samym pałacu Taurydzkim, nie dowodzi wcale, ażeby obojętną było rzeczą, kto w skład tej delegacji wejdzie. Przeciwnie, jest to rzeczą wagi pierwszorzędnej.

Byłe poselstwo nasze, nie przyniósłszy nam korzyści żadnych, wyrządziło straty niepowetowane. Zniechęciło mianowicie do nas całą postępową i radykalną, a nie zupełnie dokładnie zdającą sobie sprawę ze stosunków, panujących w Królestwie, część społeczeństwa rosyjskiego, tę część, która z sojuszniczki pewnej i ufnej stała się słusznie podejrzliwą i niedowierzającą. Odzyskanie zaufania tego do społeczeństwa polskiego w Królestwie, zdjęcie z nas piętna wstecznictwa i antydemokratyzmu zjawia się dziś jako potrzeba najsilniejsza, jako najwyższe zadanie posłów naszych, którzy bezsilni prawie jako rzecznicy wymagań i praw naszych wobec rządu, — wobec społeczeństwa rosyjskiego, jako przedstawiciele naszego postępu i demokratyzmu, oraz ogniwa, łączące dla celów wspólnych dwa skute z sobą narody, mieć mogą znaczenie niezmierne.

Takie musi być najważniejsze zadanie posłów naszych w Petersburgu, to muszą mieć na uwadze wszyscy, stający do urn wyborczych, z których nie powinien wyjść ani jeden były poseł, ani jeden z ich przyjaciół politycznych.

Dla stosunków miejscowych, domowych niejako, zadanie jak największej klęski stronnictwu, które dzięki bojkotowi wyborów przez postępowców i socjalistów, a demagogji i bezczelności własnej, dokonało niebywałego w dziejach szantażu politycznego, jest również rzeczą salutis reipublicae.

Czego demokracja narodowa dokonała w kraju naszym, jakie hasła, wsteczne a wyuzdane rzuciła na długo w tłumy, pacząc i łamiąc nasz ruch wolnościowy przypominać nie trzeba. Dość jeśli się zaznaczy, że rozrost jej i powodzenie liczą się właśnie od kwietnia,

od przeszłych wyborów, ponieważ nic nie zjednywa zwolenników tak, jak siła—bodaj pozorna—i zwycięstwo—bodaj oparte na przewrotności. Wykazanie zatem całej złudności potęgi demokracji narodowej, złamanie czaru, który jej siła mniemana wywiera dotąd na nasze nieuświadomione masy, jest najpierwszą, palącą potrzebą wyborów nadchodzących, od których w razie częściowej chociaż klęski nacjonalistów może się rozpocząć nowy okres naszego ruchu wolnościowego.

Dokazać tego może jedynie połączenie wszystkich niebojkotujących u nas Dumy stronnictw postępowych i socjalistycznych, dla których zwalczenie reakcji i kontrrewolucji domowej jest koniecznym warunkiem zwycięstwa ruchu wolnościowego, oraz możności osiągnięcia swobód obywatelskich i klasowych.

Jak niedawno we Francji lewica burżuazyjna i stronnictwa socjalistyczne nie wahały się iść razem dla ocalenia republiki, tak dziś u nas, w Królestwie, konieczny jest—chwilowy — sojusz wyborczy radykałów mieszczańskich i proletarjatu w imię zwycięstwa ruchu wolnościowego, w imię przeszkodzenia odradzaniu się Polski z przed 3-go maja, Polski wstecznej, klerykalnej i nacjonalistycznej.

W. W—ski.

Na widnokręgu politycznym.

Wstępujemy w drugi okres wyborczy — jakże odmienny od pierwszego! Na miejscu ogólnego wówczas poruszenia i ożywienia zaległa obecnie wielkie obszary Państwa Rosyjskiego cisza grobowa. Protest rewolucyjny skuty został groźbą kar surowych, ustąpiły z areny demonstracje i meetyngi... Nerwowe i gorączkowe życie powoli zamienia się w szarą jednostajność i elementy mniej świadome pogrążają się bezsilnie w bagno życia codziennego. L'ordre regne a Varsovie — w państwie rosyjskiem panuje spokój, który jedynie chwilami zostaje zmącony wybuchami heroizmu jednostek.

Po tym podwójnie krwawym podścielisku mają ludy państwa rosyjskiego przejść do urn wyborczych. I oto powstaje pytanie, niepokojące w chwili obecnej wszystkie umysły: czy energja mas ludowych została wyczerpana, czy też nurtujące je fale zanurzywszy się tylko głębiej, tem niebezpieczniejszemi się stały, i nagle a niespodzianie objaw woli ludowej zniesie wszystkie stawiane mu tamy? Na to pytanie nie odpowiedział nam zjazd „partji Wolności Ludu", a właśnie od tej partji, jako najliczniej w Dumie reprezentowanej, należało się tego spodziewać. Nie może, widać, odpowiedzieć na nie i rząd, gdyż zapewniając urbi et orbi, że kraj został uspokojony, nie może jednak zdobyć się na odwagę, aby znieść system represji, których celowości zaprzeczają codzienne wypadki, a które stosowane bez koniecznej potrzeby rozdrażniają ludność i piętrzą opozycję tam, gdzieby jej mogło nie być.

Zresztą sfery rządzące nie ograniczają się stawianiem przeszkód partjom opozycyjnym, lecz szukają dla siebie oparcia w społeczeństwie i kreślą własny plan wyborczy. Korzystają na tem jedynie październikowcy, którzy stoją najbardziej na prawo ze wszystkich stronnictw konstytucyjnych, jako reprezentanci wielkiego kapitału muszą oni żądać pewnego minimum gwarancji konstytucyjnych, ponieważ gospodarka rabunkowa i dla nich nie może im być na rękę.

Nawet rządy państwa kapitalistycznego muszą posiadać pewne minimum gwarancji konstytucyjnych. Minister Stołypin zdaje się rozumieć tę historyczną konieczność i dzięki temu nastąpiło porozumienie między biurokracją a p. Guczkowem. Gwarancje te wprawdzie w chwili obecnej polegają jedynie na zerwaniu stosunków z Gringmutem i Dubrowinem, zerwaniu wprawdzie tylko częściowem, gdyż urzędowa ajencja telegraficzna pośpieszyła już obwieścić społeczeństwu rosyjskiemu, iż nieprawdą jest, jakoby partji prawdziwie rosyjskich ludzi odmówiono legalizacji, ze względu na jej antikonstytucyjny program. Niemniej jednak październikowcom wystarczy ta minimalna gwarancja oraz poparcie rządu w wyborach, wzamian za co dostarczą ministerjum firmy, opierającej się na pewnej grupie społecznej o wyraźnie zakreślonych barwach klasowych, sankcjonując tem samem w oczach kapitalistycznej Europy wojenno-polowe represje. Druga, pokrewna październikowcom, nowo utworzona partja „Odrodzenia Pokojowego", dotychczas nie uwydatniła swej fizjonomji politycznej i według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdzie się ona w sojuszu z październikowcami.

Zaznaczyliśmy, że zjazd w Helsingforsie nie wywiązał się należycie ze swego zadania, nie odpowiedział na najbardziej palącą kwestję, jaki jest nastrój szerokich mas ludności. To też i centralny komitet tej partji nie mógł przystąpić do opracowania programu dla następującej kampanji wyborczej, bez uprzedniego zbadania tej najistotniejszej sprawy. Wobec tego w połowie listopada zebrała się konferencja, złożona z przedstawicieli komitetów miejscowych oraz komitetu Centralnego.

Platforma wyborcza, opracowana przez tę konferencję bierze sobie za główną podstawę odpowiedź pierwszej Dumy na mowę tronową z pewnemi uzupełnianiami. Dokument ten wystawia szereg reform konkretnych, których realizacja jest niezbędnym warunkiem ukonstytuowania życia państwowego. Lecz realizacja tych reform może być przeprowadzona jedynie wówczas, gdy władza prawodawcza i wykonawcza będą działały w zupełnem zespoleniu. Stąd wynika konieczność postawienia postulatu palamentaryzmu, czyli rządu większości parlamentarnej i przed parlamentem odpowiedzialnego. Z tych założeń wychodząc, konferencja uchwaliła wprowadzić odpowiednie zmiany do programu wyborczego; i nadto postawiono żądanie rozszerzenia atrybucji budżetowych Dumy, oraz rewizji niektórych praw zasadniczych. Kwestja robotnicza, równouprawnienia i autonomji kresów pozostają bez zmiany. Oczywiście, że formułowanie programów jeszcze nie wystarcza i nie określa samo przez się stanowiska, jakie stronnictwo to zajmie w walce o urzeczywiestnienie wystawionych postulatów. Będzie to zależało, w pierwszym rzędzie, od tego jakie poparcie uzyska to stronnictwo w sferach ludowych, gdyż nastrój tych ostatnich określa nastrój i energję każdego stronnictwa.

Niewątpliwie kadeci — do dziś dnia i jeszcze na przyszłość—bez względu na stawiane im przeszkody będą najpoważniejszem stronnictwem w Dumie, nietylko dzięki zwycięstwu w wyborach ostatnich, które wobec abstynencji partji skrajnych otoczyło tę partję aureolą walki o „wolność ludu", lecz również z tego względu, że jako stronnictwo zapuścili oni dość głębokie korzenie w tych sferach społeczeństwa rosyjskiego, które dziś w opozycji do starego porządku stanęły.

Stronnictwo to posiada tradycje pracy przygotowawczej na gruncie obecnego ruchu i z tego powodu będzie ono przez czas jakiś jeszcze zbierało owoce swych wysiłków. Po zrealizowaniu zasadniczych rysów swego programu, zejdą kadeci z areny politycznej, aby ustąpić miejsca bardziej zróżniczkowanemu i odpowiedniejszemu, pod względem interesów, ukształtowaniu się stronnictw. Lecz mimo to optymizm tej partji może być przedwczesny, tem bardziej, że stanowiły one w poprzednich wyborach partję najskrajniejszą i znaczna część głosów dostała się im od partji skrajnych.

I partje skrajne stoją w szyku bojowym, gotowe do walki wyborczej. Odzywają się tutaj głosy przeciwko zamknięciu się i odgradzaniu od innych partji opozycyjnych. Jednym z wybitniejszych jest głos przywódcy „mienszewików“ Plechanowa. Powołuję się on na Marksa i Engelsa, którzy zalecali w 48 roku popieranie burżuazji w jej walce z absolutyzmem. Wskazuje on, że takie odgradzanie się może być na rękę stronnictwom prawicy. Należy, zdaniem jego, popierać burżuazję wszędzie, gdzie jej walka jest pożyteczną dla sprawy wolności, i zwalczać ją zawsze, gdzie wykazuje dążenia reakcyjne; kto tego nie rozumie ten oddaje mimowoli przysługę staremu porządkowi, ponieważ utrudnia walkę z nim burżuazji. Taką samą przysługę dziełu reakcji oddaje ten, kto pragnąc poprzeć burżuazję w jej walce, przemilcza o tem, że jej dążenia bynajmniej nie pokrywają dążeń klasy robotniczej. Pierwszy wykazałby doktrynerski radykalizm, trwoniący siły proletarjackie, drugi—byłby oportunistą, zaciemniającym świadomość klasową robotników i osłabiającym jego zdolność reagowania.

Jest to Scylla cierpiącego na halucynacje polityczne doktrynerstwa i Charybda oportunizmu, odznaczającego się nieuleczalnym krótkowidztwem. Jak je ominąć? Prawdopodobnie obawa przed tak niebezpieczną drogą skłoniła Polską Partję Socjalistyczną do powstrzymania się od udziału w wyborach, a zatem na obecną chwilę do powstrzymania się zupełnie od życia politycznego. Partje zaś skrajne w Rosji, a z niemi S. D. K. P. i L. oraz Bund rzucają się w odmęt walki wyborczej, której przyszłość chociażby najbliższą mgła ciemna pokrywa.

Uczestnicy partji skrajnych, przemawiający za udziałem w wyborach do Dumy państwowej, z całą słusznością wysuwali na rzecz swego poglądu ten mianowicie argument, że wybory zaprzątną całą uwagę ogółu i odsuną na plan drugi inne przejawy życia politycznego, a zatem żywioły, które udziału w wyborach nie wezmą, usuną się tem samem od udziału w życiu politycznem. Obecnie życie z całą wyrazistością podkreśla słuszność tych argumentów. Kampanja wyborcza jeszcze się właściwie nie zaczęła, a jednak społeczeństwo całe już zanurzyło się w jej nurty i wszystkie jego elementy w jednakowym stopniu zdają się być pochłonięte gotującemi się zapasami.

Bojkot wyborów przez najniższe, a zatem najdemokratyczniejsze elementy społeczne leży najwidoczniej w interesach reakcji. W tym celu reakcyjne żywioły szerzą wieści o niezwłocznem rozwiązaniu drugiej Dumy natychmiast po jej otwarciu. Na jednem z zebrań związku „Prawdziwych Rosjan“ został nawet wygłoszony referat na ten temat. „Prawdziwi Rosjanie“ pragną w ten sposób oddziałać na nastrój mas wyborczych, którzy z pewną słusznością odpowiedzą wobec tego, że nie warto wybierać jedynie dlatego, aby wskazywać bojowcom czarnosecinnym ludzi, cieszących się zaufaniem ludu. Enuncjacje tych „prawdziwych ludzi“ mają zatem służyć za paliwo pod zastygłe tendencje bojkotu wyborów.

Oczywiście, że pogłoski te trafiają łatwo do umysłów ludzi, pragnących znaleść czarodziejski środek przekształcenia za jednym zamachem biurokratycznego ustroju Rosji na ustrój parlamentarno-demokratyczny, — natomiast dla sprawy wywalczenia takiego ustroju Duma pozbawiona elementów demokratycznych będzie poważną przeszkodą. Rozwiązanie takiej Dumy nastąpi prędzej, aniżeli rozwiązanie Dumy opozycyjnej, nastąpi przy oklaskach jej członków, którzy z upragnieniem czekają powrotu do dawnych stosunków. Natomiast rozwiązanie Dumy opozycyjnej pociągnęłoby za sobą protest jej członków, który wcześniej, czy później odbiłby się echem w proteście wyborców. Należy się powoływać na pierwszą Dumę, historja wskazuje nam dość wiele podobnych przykładów. Więc aczkolwiek szybkie rozwiązanie Dumy nie jest bynajmniej wykluczone, w interesach żywiołów demokratycznych leży nadanie jej możliwie bardziej demokratycznego charakteru.

Zresztą dotychczasowe postępowanie sfer rządzących wykazuje, że chcą one tępić ostrze opozycji działając dwojakiego rodzaju środkami. Jedną z dróg, do tego celu prowadzących, ma być zjednanie sobie rozmaitych sfer społecznych przez ogłaszanie projektów reform liberalnych,—drugą, tak zwana, organizacja wyborcza, polegająca na wszelkiego rodzaju ograniczeniach wyborczych. Pierwsza pobudzić ma odnośne sfery do głosowania za stronnictwami przychylnie dla rządu usposobionemi, — druga uniemożliwić ma głosowanie za kandydatami nieprzychylnemi.

Do kategorji pierwszej należy zaliczyć ogłoszone w tych dniach w „Targ. Prom. Gazecie“ a opracowane przez ministerjum handlu i przemysłu dwa projekty prawa o długości dnia roboczego i odpoczynku *pracowników handlowych i przemysłowych.*

Pierwszy z tych projektów jest nieznaczną modyfikacją projektu, przygotowanego przed niespełna dwoma laty przez komisję pod przewodnictwem W. I. Temirzjewa. Istotną zmianą na lepsze w tym projekcie jest skrócenie dnia roboczego o godzinę—z 13 na 12 godzin, z dwugodzinną naogół przerwą na śniadanie i obiad. Byłoby jednak błędem przecenianie znaczenia tego projektu, gdyż nie sankcjonuje on nawet tych warunków, które zostały przez pracowników handlowych w ostatnim roku wywalczone.

Co się tyczy drugiego projektu, to stanowi on reprodukcję odnośnego punktu ustawy przemysłowej, określającej dzień roboczy na 12 godzin, z dwugodzinną naogół przerwą. Zmiana dotyczy pracy sezonowej, która zgodnie z brzmieniem projektu może być przedłużona do 14 godzin przez 60 dni w roku. Na korzyść pracowników ma brzmieć inny punkt, wprowadzający dla terminatorów do lat 17 obowiązkowy urlop po 3 godziny dziennie, przeznaczone na uczęszczanie do szkół wieczornych. Jednakowoż, wobec braku szkół, punkt ten jeszcze przez długi czas nie będzie miał realnego znaczenia, podobnie jak to ma miejsce z młodzieżą fabryczną. Również nie jest wiadomem, czy ministerstwo w myśl § 87 ogłosi prawo to przed zwołaniem Dumy, czy też zamierza przedstawić projekt na zatwierdzenie Dumie państwowej, jak to było zaznaczane odnośnie do innych projektów. Chodzi tu więcej o wskazauie, że rząd zajął się temi kategorjami pracowników, którzy po miastach stanowią poważną siłę wyborczą,—może zrozumieją, z której strony należy im się zadośćuczynienia swych potrzeb spodziewać...

— W takich warunkach działania politycznego, pierwotne tendencje różniczkowania się stronnictw politycznych cofają się, ustępując miejsca ponownej integracji. Wobec skoncentrowanej i wzmożonej reakcji wynurza się konieczność koncentracji żywiołów opozycyjnych. Dążenia polityczne rozmaitych grup społecznych sprowadzają się do jednego mianownika, zaś różnolitość programów ustępuje miejsca jednolitemu hasłu. Wszystkie partje opozycyjne, zarówno skrajne, jak umiarkowane, trzymają się dotychczas swego odosobnienia i unikają bloków, lecz siły ześrodkowujące działają i partje bezwiednie zbliżają się do siebie, koncentrując się w jednym obozie pod hasłami konstytucji parlamentarnej, przeciwko skoncentrowanemu obozowi przeciwkonstytucyjnemu. Ułatwia tę robotę w znacznej mierze także koncentracja w dziedzinie społecznej. Pisma donoszą o ukonstytuowaniu się ogólno państwowego związku agrarjuszów, skoncentrowanej siły większych posiadaczy, skierowanej przeciw pracownikom. W tem większem przeto skupieniu staną w obozie przeciwnym ci ostatni. Nieporozumienie się wyjaśnia, perspektywa rozwidni się. I tu nastąpi niewątpliwie integracja haseł.

Jednocześnie ani na chwilę nie słabnie surowa dłoń represji. Szubienice skrzypią i końca zdaje się im nie być, bo i duch buntu stłumiony, znów niby Phenix

odradza się z popiołów. Gdy po trzymiesięcznem działaniu najsurowszych represji, ajencja urzędowa obwieściła światu o całkowitem wytępieniu działalności rewolucyjnej w Moskwie, to tego samego dnia niby przez złowrogę ironję rozeszła się wieść o zamachu terorystycznym na życie naczelnika miasta, natomiast innego rodzaju owoce wydają te represje. Nauka z nich płynąca nie idzie na marne, nasiona padają na grunt urodzajny i owocny. Według korespondencji, ogłoszonej w gazecie Put', działo się to w gub. Saratowskiej, gdzie kilkoro dzieci w wieku 12—14 lat pasło kozy nieopodal wioski. Gdy jeden z dzieciaków zapatrzył się na wrony, wskutek czego kozy mu się rozpierzchły,—współtowarzysze postanowili go ukarać i... oddali *pod sąd polowy*. W ciągu kilku minut malec został skazany na śmierć przez powieszenie i w następne kilka sekund sami sędziowie, spełniając rolę katów, wspólnemi siłami *powiesili „przestępcę“ na najbliższem drzewie*.

Życie ma szatańskie zgrzyty i nietylko płacze rzewnemi łzami, lecz często śmieje się krwawym śmiechem.

Marjan Aleksandrowicz.

Jak się mści Narodowa Demokracja.

Na czoło postępowych i walczących pisarzy polskich od lat paru wysunął się Stanisław Brzozowski — od czasu A. Świętochowskiego dziś niewątpliwie najznakomitszy z publicystów polskich. Z młodego pokolenia pisarzy być może nie jeden stworzył już dzieła bardziej skończone, ale nikt u nas tak jak Brzozowski nie zogniskował w sobie tylu pierwiastków myśli nowoczesnej, nikt jak on nie stopił ich w kruszec, wydzwaniający hasła przyszłości, nikt jak on nie przekuł w oręż—walki o tę przyszłość.

Bo Brzozowski jest nie tylko myślicielem, twórcą, publicystą — jest on nadto i przedewszystkiem człowiekiem walki. Ze zdumiewającą łatwością obejmując w posiadanie jednę po drugiej dziedziny myśli, w każdej z nich wyszukuje związku jej z zagadnieniami życia, dróg tych, z których otwierają się perspektywy zadań przyszłości, i raz je znalazłszy, obiera za placówkę, z której rozpoczyna walkę ze wszystkiem, co drogi te tamuje.

Jest to jego siłą, chlubą, zasługą, ale i jego nieszczęściem. Zmódz przeciwnika takiego równą bronią talentu, wiedzy, sarkazmu, polemicznej werwy—nie jest łatwo, a najmniej już jest to zadanie, jakiemu sprostaćby mogli ci, na których najczęściej dotąd Brzozowski uderzał—narodowo-demokratyczna spółka kleru, szlachty i fabrykantów w celu eksploatacji patrjotyzmu i ogłupiania ludu, albo „stronnictwo chłopskiej krzywdy i narodowej hańby“, jak je sam właśnie Brzozowski najdotkliwiej napiętnował.

Ale gdy przeciwnika w otwartej walce pokonać nie można, trzeba go zaskoczyć, podejść, wypatrzyć jakieś jego miejsce słabe i bezbronne i—tam go uchwycić, a może uda się powalić.

Brzozowski ma jeden punkt taki, w którym dostępnym się staje przeciwnikom, i w ten punkt po raz drugi już uderzają oni. Przed kilku laty, jeszcze jako 19 letni student, Brzozowski popełnił błąd, który teraz mści się na nim, stając się w ręku wrogów jedyną bronią, jakiej przeciw niemu użyć mogą i jakiej używają z całą bezwzględnością. Wypomniano mu winy młodości już podczas polemiki o Sienkiewicza. Ostatnio Brzozowski przeniósł się do Lwowa i tu rozwinął niezmiernie energiczną i skuteczną akcję przeciwko całej narodowej demokracji i w szczególności miejscowej wszechpolskiej klice „Słowa Polskiego“. W wykładach dla młodzieży, z entuzjazmem go przyjmującej, na zgromadzeniach robotniczych, w artykułach i broszurach—zadawał wszechpolakom śmiertelne ciosy jeden po drugim. Milczeli długo. Aż oto przed dwoma tygodniami pojawia się we Lwowie broszura, zawierająca niby historyczne materjały do śledztwa, jakie żandarmerja prowadziła w r. 1898 w sprawie „Oświaty Ludowej“ i Organizacji młodzieży, a będąca z treści swej i przeznaczenia paszkwilem przeciwko Brzozowskiemu, jedyną odpowiedzią na wszystkie ataki jego na narodową demokrację, jej aktem odwetu i zemsty.

W broszurze zarzuca się Brzozowskiemu, że:

1) jako prezes Bratniej Pomocy powierzoną mu sumę paruset rubli użył na cel osobisty;

2) aresztowany i badany w cytadeli dawał zeznania, w których wyjawił wiele szczegółów, dotyczących organizacji studenckich i oświatowych i przez to zaszkodził pewnej liczbie osób;

3) w celu zatarcia swej przeszłości zmienił imię i z Leopolda przezwał się Stanisławem.

Otóż ostatni ten zarzut jest absolutnym fałszem i bezmyślnym wymysłem. Brzozowski od początku i zawsze w prywatnych stosunkach używał imienia Stanisława, tylko gdy zaczął pisać, dla odróżnienia się od imiennika swego młodego poety, jeden swój artykuł w Przeglądzie Filozoficznym podpisał drugiem, również swojem własnem imieniem: Leopolda; gdy jednak w tymże czasie imiennik jego umarł, powrócił do swego właściwego imienia, pod którem wszystkim bliższym osobom był znany.

Co się tyczy dwóch pierwszych zarzutów, to sam Brzozowski w Liście Otwartym, jaki z powodu tej sprawy ogłosił, winę swą uznał i — zrzekłszy się okoliczności łagodzących — winę tę uznał w stopniu większym może, niż na to zasługiwał. W przytoczeniu tych okoliczności, które tłumaczyć go mogą, wyręczyć go dopiero musieli ci, którzy wówczas należąc do jednych z nim kół przedewszystkiem do sądzenia o tem są powołani. Oto, co mówi jeden z ówczesnych kolegów Brz., Tadeusz Ulanowski:

„Brzozowski znajdował się wtedy w najokropniejszych warunkach życia; wskutek tych warunków Brzozowski, niegdyś opływający w dostatkach, mając w domu umierającego ojca i chorą matkę, widząc beznadziejną nędzę, grożącą jego najbliższym (patrzyłem niejednokrotnie na ten obraz wraz z kolegami, a może i niejednym z dzisiejszych oskarżycieli), Brzozowski, wydalony za manifestację Ziłowowską w Warszawie, mający kwalifikację polityczną do składanych na manifestantów pieniędzy, zrobił nadużycie, wziął z tego funduszu publicznego pewną sumę dla najbliższych swemu sercu nędzarzy. — Wiem notorycznie, dziś bardziej niż wówczas, jak dalece Brzozowski był pewien, że sumę ową zwróci w terminie; odkładał z dnia na dzień, czepiał się wszystkiego, byle wybrnąć z zawikłanego położenia. Sąd koleżeński, znając jego warunki życiowe, nie mógł na razie zdobyć się na wyrok—potępiający, tak zdania sędziów były podzielone“.

Dodamy do tego, że wkrótce potem Brzozowski całą sumę wziętą zwrócił, i z wyroku sądu koleżeńskiego przez trzy lata pozostawał zupełnie poza obrębem życia i wszelkiej działalności publicznej. Zaiste nie była to chyba kara zbyt łagodna dla człowieka, który chciał ratować życie najbliższych sercu osób, i który, jak tylu innych w podobnem położeniu, łudził się, że to tylko pożyczka, którą przecie tak lub inaczej uda mu się na czas zwrócić.

A teraz jakże wyglądają owe „denuncjacje“, których według „Słowa Polskiego“, dopuścić się miał Brzozowski? Niema wątpliwości, iż nie powinno się robić zeznań takich, jakie poczynił Brzoz. W śledztwach tego rodzaju każdy ma prawo odmówić zeznań, każdy ma obowiązek odmówić ich, jeżeli nie czuje się na siłach panować nad swemi słowami i ograniczyć je ściśle do tego, co jego osoby dotyczy. Ale łatwo to mó-

wić będąc na wolności, obejmując całość sprawy, *ex post* znając jej okoliczności i przebieg.

W rzeczywistości, w warunkach, w jakich znajduje się badany więzień, zachodzi tysiące okoliczności, które zdolne są ludzi słabszych lub poprostu tylko niedoświadczonych, wytrącić z równowagi i wprowadzić na manowce. To też kto tylko miał z tem do czynienia w życiu lub czytał historję politycznych procesów, wie, jak częste są wypadki t. zw. „sypania“, jak często najczystsze charaktery, najdzielniejsze jednostki z próby tej zupełnie obronną rękę wyjść nie umieją. Z procesu Dekabrystów widzimy, że ogromna ich większość jedni drugich zasypywali i na Blanquim przez lata całe ciężyły podejrzenia, że w śledztwie zdradzał swych politycznych przyjaciół; u nas tego rodzaju zarzuty istnieją względem Mochnackiego. Ale „sypanie“ niema nic wspólnego z denuncjacją, chociażby z taką, jaką uprawia wszechpolski organ we Lwowie, gdy zwraca uwagę policji na zachowanie się rosyjskich rewolucjonistów w Galicji. „Sypanie“ bywa wybuchem rozprzężonych nerwów, naiwnością nowicjuszów, źle pomyślaną taktyką. Jak się zdaje z okoliczności śledztwa, każda z tych przyczyn działała w wypadku Brzozowskiego. Był młodzieniaszkiem, po raz pierwszy w sprawę polityczną zawikłanym, imponowała mu moc wiadomości, dotyczących sprawy, jaką żandarmi już rozporządzali, powołując się na zeznania innych; łudził się, że swemi objaśnieniami i krytycznem oświetlaniem szczegółów potrafi całą sprawę zbagatelizować i tem sobie i innym położenie ułatwić. Jakoż obecnie ujawniło się, że istotnie przedtem jeszcze u jednego z uczestników organizacji znaleziono masę materjałów i otrzymano od niego zeznania, z których korzystano w śledztwie; ale „Słowo Polskie“, zainterpelowane w tym względzie odpowiedziało, że szczegółów dotyczących tego uczestnika sprawy — wydawcy broszury ogłaszać nie potrzebują i nie ogłoszą. A Tadeusz Ulanowski, zamieszany wówczas w tymże procesie, we wzmiankowanym wyżej liście przyznaje, że istotnie zeznania Brzozowskiego przyczyniły się do zbagatelizowania jego udziału i na korzyść jego wyszły.

Jedyną konsekwencją, jaką w wypadku tym i innych podobnych, ludzie uczciwi i szczerzy wyciągnąć mogą, jest to, że człowiek, który się w ten sposób na śledztwie zachowuje, jest niezdolny do czynnego życia politycznego w warunkach konspiracyjnych i powinien się od niego trzymać zdaleka. Konsekwencję tę Brzozowski sam dla siebie wyciągnął i dawno się do niej zastosował. A gdyby nawet nieobmyślanym swym postępkiem zaszkodził kiedyś sprawie publicznej, to całem późniejszem życiem, całą pracą swą krzywdę tę dawno już i stokrotnie powetował.

Ten słaby człowiek, który jakoby kosztem innych usiłuje wydobyć się najprędzej z przykrego położenia i spokój sobie zapewnić, zamiast sprzymierzyć się i oddać na usługi bogatym i możnym, którzy nie tylko by mu wszelkie winy zapomnieli, ale zabezpieczyli byt spokojny, obsypali dostatkami, człowiek ten od początku i zawsze staje po stronie najsłabszych i najbiedniejszych, z ich sprawą się jednoczy i sprawie tej swój talent i wiedzę oddaje; człowiek ten, zmagający się nieustannie z nurtującą go chorobą, w ciągłej trosce o jutro, pomimo wytężonej pracy i nadzwyczajnej płodności pisarskiej żyje w ubóstwie, graniczącem niejednokrotnie z nędzą, jedną tylko namiętnością pochłonięty — myślenia i tworzenia, jednem uczuciem — wiary w przyszłość i zwycięstwo proletarjatu, jednem pragnieniem — przybliżenia i ziszczenia tej przyszłości.

Zrozumiała to i oceniła ta część opinji naszej, która właśnie przyszłość ową reprezentuje—młodzież i robotnicy. Od chwili, gdy się zaczęła wszechpolska kampanja przeciw Brzozowskiemu, posypały się z kół tych odezwy i listy z wyrazami sympatji i solidarności dla ofiary napaści.

Wydział Tow. Bratniej pomocy politechników we Lwowie, w których kole od pewnego czasu Brzozowski prowadzi wykłady z historjozofji polskiej, tak przemawia do niego w swym Liście Otwartym: „Nie znalazłbyś Panie jednego nieporuszonego serca pomiędzy temi, którzy szli od pracy słuchać słów Twoich o pracy. Nie znalazłbyś ani jednej myśli nie wziętej w niewolę Twojemi słowami o wolności... Jeśli pragniesz, Panie, sądu uczciwej opinji, to z naszej strony możesz usłyszeć tylko sąd wdzięcznego serca. Niema oskarżenia, a jest tylko napaść brudniejsza od partyjnych morderstw w Królestwie, wstrętniejsza od wszystkich przejawów ohydy ludzkiej. Nie oskarżyli a napadli, więc Cię bronimy Szanowny Panie“.

Lwowski Komitet Partji Socjalno-demokratycznej na dorocznem zgromadzeniu powziął w sprawie tej rezolucję, w której między innemi pod adresem Brzozow. znajdujemy słowa: „Napaść tę uważamy za nikczemny manewr wszechpolaków, mający na celu utrudnienie Waszej pełnej ofiarności pracy dla sprawy, pracy, za którą cała świadoma masa robotnicza, zorganizowana w naszej partji żywi dla Was szczerą wdzięczność i miłość... Ten fakt, że rzucili się na Was w taki sposób najpodlejsi z podłych wrogów ludu, przyczynił się tylko do tem ściślejszego sojuszu, do tem silniejszej łączności naszej z Wami“...

W tym duchu, w tych samych niemal słowach wypowiada się szereg cały kół, stowarzyszeń i osób, że wymienimy z nich tylko: Stowarz. polskiej młodzieży we Lwowie „Spójnia“, Kółko Polonistów, Kółko Zakordonowców, Tow. Szk. Ludowej im. J. Słowackiego, Ognisko kobiet, Towarz. Nauczycielek i Urzędniczek, Komitet postęp. kobiet polskich, i inne.

I cóż to znaczy? Czyż postawa taka szerokich kół opinji świadczyć ma o braku w nich moralnego poczucia względem zboczeń jednostki, czy ma być objawem „społecznej patologji“, jak mówi Dzwon Polski? Nie, to świadczy tylko, że lepsza, uczciwsza część opinji, potępiając czyny, które na potępienie zasługują, sąd swój zamyka w granicach słuszności, protestuje przeciwko obłudzie i wyzyskiwaniu uczuć moralnych dla celów kliki i partji, protestuje przeciwko znęcaniu się nad człowiekiem, gdyż błąd swój dawno okupił, świadczy, że opinja ta obronić chce i podtrzymać jednostkę, potrzebną, rzadką, wyjątkową, że zachować ją pragnie dla sprawy robotniczej, dla Polski, dla ludzkości.

Moralnem zwyrodnieniem, społeczną patologją jest raczej ta orgja prześladowań, wciąż nowych insynuacji obelg i wyzwisk, jakiemi narodowo-demokratyczne pismaki po obu stronach kordonu od dwóch tygodni dzień w dzień prawie ścigają człowieka chorego i bezbronnego — niby owa półdzika tłuszcza, która, gdzieś na amerykańskich stepach dopadłszy swej ofiary, wywiera na niej nieludzkie prawo lynczu.

A jednak — jakiż ostateczny tej naganki skutek? Wprost przeciwny zamierzonemu. Bo jeżeli dla oczywistego dla wszystkich stwierdzenia siły i wartości człowieka i pożytku, jaki sprawie swej przynosi, prócz własnych dzieł jego, potrzeba było jeszcze dowodu z tej nienawiści i gniewu, jakim przeciwnicy go obrzucają, to właśnie dowód taki względem Brzozowskiego narodowej demokracji udał się w zupełności.

Wł.

W sprawie p. Brzozowskiego podajemy list następujący, drukowany w „Ludzkości“ z d. 28 listopada t. r., a świadczący wiele fałszów zawiera broszura, wydana przeciwko wrogowi wszechpolaków:

„Nieodżałowanej pamięci brat mój, Bolesław, zmarły już po wyjściu z cytadeli warszawskiej na t. zw. *tyfus więzienny*, aresztowany był, jako działacz na polu oświaty ludowej, w końcu września r. 18·8.

Ogłoszony w broszurze z zeznaniami p. Leopolda Stanisława Brzozowskiego protokół, w którym tenże

wymienia (raz tylko) nazwisko brata mego, nosi datę 24 października (st. st.) r 1898.

Stąd wynika, że Bolesław Słoński, tak tragicznie zgasły, był osadzony w więzieniu nie wskutek zeznań p. Brzozowskiego, któremu tę śmierć przedwczesną niesłusznie na sumienie rzucają

Uprzejmie proszę o ogłoszenie powyższego wraz z gorącą i stanowczą prośbą, aby pewien odłam prasy, szermujący w swych celach drogiem dla mnie imieniem brata — nadto w sposób z prawdą niezgodny, tego zaprzestał.

Nie jestem niczyim obrońcą, ani oskarżycielem. Chodzi mi tylko o wycofanie nieskalanego imienia szermierza dobrej sprawy z obiegu zapasów partyjnych".

Edward Słoński.

Szanowny Panie Stanisławie!

Kiedy doszły mnie z prasy wieści o oskarżeniach, rzuconych na Pana, nie zdziwiły mnie one ani trochę. Dało mi to znać tylko, że zdrowie Pana polepszyło się, że Pan pracował owocnie. Stronnictwo „chłopskiej krzywdy i narodowej hańby" ma za sobą biurokrację, kler, szlachtę, wielkie i drobne mieszczaństwo, — armaty, olbrzymie środki materjalne i posłuszną prasę; gdyby jeszcze miało za sobą prawdę, słuszność,—Panu podobni ludzie byliby dlań nieszkodliwi. Ale ono drży; mimo złoto i władzę moralną w postaci konfesjonału i kazalnicy kościelnej — drży. Na jego skinienie człowiek pozbawiony być może odrazu chleba i—życia przyszłego; tylko bardzo nieliczni wyślizgnąć się mogą z pod ich władzy, i to drogą wyrzeczenia się wszystkich dóbr doczesnych, któremi usiłowanoby ich przekupić. Dlaczego i tych nielicznych szczują, starają się zgładzić podstępną bronią oszczerstwa? Dlaczego, mając władzę, siłę, poniżają się do użycia środków, niegodnych i wzgardzonych nawet przez bezbronnego niewolnika? Bo mają wroga śmiertelnego i niezwalczonego: Prawdę! I dlatego drżą, i dlatego szczuć muszą paszkwilem, i dlatego Lassal był dla nich tylko utrzymankiem starej rozpustnej hrabiny, a Pan, Panie Stanisławie,—rzezimieszkiem i denuncjantem. Oni są bardzo nieszczęśliwi, bardzo politowania godni, bardzo, bardzo biedni, — a przedewszystkiem słabi. „Utrzymaniec hrabiny" Lassal, — to dzisiejsze miljony głosów, przed któremi już dziś, w niewiele lat, drżą skrycie bardzo silni. A dalej...

Gdy Pan prowadził kampanję Sienkiewiczowską, zarzucano, żeś młody, zawistny: autorytetu powieściopisarza broniły do pewnego stopnia jego dzieła; ten i ów z psiarni dziennikarskiej kąsał, ale oni — „naród" milczeli,—nie był Pan jeszcze tak groźny. Gdy jednak ośmieliłeś się przemówić o chlebie, trzeba Cię było dla dobra sprawy pchnąć sztyletem; bo tu już zbrakło zupełnie argumentów. Tem tłumaczę, że to co się stało, stało się tak późno.

W wieściach, które doszły, jedno mnie zaniepokoiło: list Pana. Nie znaczyło to, bym miał uwierzyć, żeś Pan winien; ale sądziłem, że zaskoczony znienacka potwornem oskarżeniem, parzony żelazem wypalanego na wrażliwej duszy piętna, — przyznałeś się Pan do czynu, którego nie popełniłeś, że Ci nie stało hartu ducha, żeś w chwili najwyższego bólu popełnił błąd, który wyzyskano radośnie a zajadle. List Pana uzasadnił w pewnej mierze moje wątpliwości.

Sąd koleżeński skrzywdził Pana, postąpił nieoględnie. Pan poddał się wyrokowi bez słowa protestu, a teraz nie znajdujesz ani słowa usprawiedliwienia. Nie chce się Pan poniżyć do obrony,—rozumiem, choć nie co odmiennie sądzę o tem. Ale nie, — Pan zarzuca sobie „skompromitowanie organizacji, w której zajmował honorowy urząd" — faktem niezwrócenia na czas pożyczonej (nieprawnie, bo samowolnie) sumy. Najsurowszy prokurator nie wymyśliłby bardziej nieprzychylnego oświetlenia sprawy.

Co do drugiego zarzutu, rozejrzyj się Pan w faktach, które Pan w liście swoim przytacza. „Żandarmerja na śledztwie ukazała mi obszerny memorjał zeznań jednego z więźniów, z więcej niż dokładnym opisem życia organizacyjnego, ze szczegółami najbardziej detalicznemi (aż do wiernego streszczenia rozmowy, prowadzonej pomiędzy sześcioma osobami w mieszkaniu przy ulicy Chmielnej pod № 42 czy 44); co więcej były tam szczegóły co do „powstańczej" działalności „Oświaty ludowej", co do jaskrawo rewolucyjnej działalności innego stowarzyszenia studenckiego; wszystko to z nazwiskami, adresami i detalami."

I oto spełnia Pan swój obowiązek: w zeznaniach bagatelizuje Pan całą sprawę, potwierdza niektóre fakty, czem nadaje zeznaniom pozory zupełnej szczerości — i wygrywa sprawę: uwierzono Jest to droga, na którą wstąpić wolno tylko człowiekowi wyjątkowej inteligencji, a że do jej obrania był Pan uprawniony, najlepiej dowodzi fakt, że pomógł Pan tym, których pogrążyłeś rzekomo.

„Uległem pomyłce" — mówi Pan, wskaż mi Pan ofiary tej pomyłki. Listy Słońskiego i Ulanowskiego są najlepszą tu odpowiedzią.

-- Tego nie wolno tolerować,—powie Pan. Każdy może się uważać za wyjątkowo uzdolnionego do „rozumowanej polemiki".

Słusznie. Do zwycięstwa pomogło Panu, że Pan nie miał potrzeby zbytnio naciągać faktów, by wagę sprawy obniżyć do jej rzeczywistego poziomu, ale tem samem właśnie niema tu „błędu", do którego się Pan tak pochopnie przyznaje.

Nie, Panie Stanisławie, ani lat 19, ani chory ojciec— nie usprawiedliłyby Pana w moich oczach. Nie korespondowaliśmy ze sobą; tak łatwo byłoby mi i dziś zachować milczenie, tembardziej, że jestem słaby, zajęty sprawami, nic wspólnego z polityką ani dziennikarstwem nie mającemi. Jeżeli więc piszę do Pana, a kopję przesyłam „Przeglądowi" na przypadek, gdyby uznał za stosowne list ten drukiem ogłosić, czynię to dlatego jedynie, że przeczuwam, jak bardzo ciężkie chwile Pan przeżywa.

Walczyć — tak, to daje zadowolenie, ale opędzać się—męczy i boli. Panu jednak nie wolno porzucać placówki. Mniej Pan będzie miał uczniów? Nie liczbą, lecz wartością ich jest Pan silny.

Na zakończenie raz jeszcze powtarzam: „oni" są bardzo litości godni—i bardzo słabi. Powtarzam dlatego, bo w chwili goryczy może się Panu wydać, że ich żadna siła nie zmoże, złudzić Pana mogą pozorem potęgi. Pamiętaj Pan, Panie Stanisławie, że po twojej stronie wielki i niezwyciężony sprzymierzeniec — prawda. Tysiące uczonych, sami o tem nie wiedząc, dla Jej ostatecznego tryumfu pracuje.

W tej chwili śmiesznem mi się wydało, że Panu o tem przypominam.

Przyjm Pan wyrazy głębokiego szacunku.

Janusz Korczak.

Glossy.

„Swoi" i „obcy".

„Barbarzyński i pozbawiony mózgu socjalizm krajowego wyrobu", „nie umiał niczego przewidzieć, ani niczego zrozumieć", „cechą jego główną to... brak zdolności logicznego myślenia i wprost fenomenalna głupota".

Któż to tak mówi?

Klecha do chłopów w parafjalnym kościołku?

Trzeciorzędny dziennikarz, który brak dowcipu pokrywa ordynarnemi wyrazami?

Nie, tak pisze Sienkiewicz w liście do „Dziennika Poznańskiego“. Cały artykuł jest niczem więcej, jak parafrazą rozpraw narodowej demokracji, jakie ostatnio toczyły się na szpaltach „Dzwonu“ i „Słowa Polskiego“, w kwestji koncentracji i walki z anarchją“. P. Sienkiewicz, do niedawna pupil ugodowców, nie dotrzymał wierności swym przyjaciołom — poszedł tam, gdzie znalazła się większość polskiego t ł u m u—umysłowego i moralnego, którego zawsze był doskonałem wcieleniem i wyrazicielem. Być może przytem dzisiejsi realiści wydali się p. Sienkiewiczowi nie dość stanowczemi i konsekwentnemi w zwalczaniu „obcych“ żywiołów, które od czasu pamiętnego z nim obrachunku tak bardzo dały mu się we znaki, i które odtąd uważa widocznie za swych osobistych nieprzyjaciół. Bo nikt inny wszakże, tylko pisarze socjalistyczni w swoim czasie dokonali na p. Sienk. owej bolesnej wiwisekcji, która obnażyła wsteczny charakter całej jego literackiej twórczości i z piedestału ogólno narodowego pisarza ściągnęła go do poziomu rzecznika ideałów kleru, fabrykantów i sklepikarzy. Stąd nadzwyczajne rozdrażnienie, z niepoczytalnością niemal graniczące, z jakiem mówił odtąd o socjalistach i sympatyzujących z niem postępowcach. W „wyobcowaniu“ wszystkich postępowych żywiołów z narodu gorliwość swą tak daleko posuwa p. Sienkiewicz, że go aż „Słowo“ powściągać musi, zwracając uwagę, że jednakże — bądź co bądź — polakiem jest każdy kto się nim czuje i za takiego uznaje, chociażby nawet nie bywał na mszy i perkalików nie fabrykował.

Zato znalazł p. Sienkiewicz innego naturalnego sprzymierzeńca w osobie p. Szarapowa, jednego z „istinno russkich“ ludzi, wroga parlamentaryzmu i konstytucji w Rosji. W liście, do tegoż „Dziennika Poznańskiego“ nadesłanym, a o którym prasa nasza dyskretnie przemilczała, p. Szarapow winszuje „znakomitemu pisarzowi polskiemu“ tak prawdziwie patrjotycznego sposobu myślenia i w imieniu „rosyjskiego narodu“ (tego oczywiście, który reprezentuje p. Szarapow) obiecuje mu poparcie i ziszczenie słusznych żądań polskich, pod warunkiem tylko, ażeby się polacy zrzekli wszelkiej wspólności z rosyjskim parlamentem, który także jest zupełnie „obcym“ produktem zachodnio-europejskiej zgnilizny.

Tak to wszystkie prawdziwie „Swojskie“ żywioły spotykają się z sobą. Niedawno do całej narodowej demokracji przypisał się p. Suworin z „Nowoje Wremia“, teraz przy p. Sienkiewiczu opowiada się p. Szarapow od prawdziwie „russkich ludzi“.

Oczywiście—jeden więcej powód, ażeby uznać się „obcym“ w takiej kompanji.

„O b s z a r n i c y ł ą c z c i e s i ę“...

Polscy i rosyjscy właściciele ziemscy w kraju południowo-zachodnim utworzyli „Związek szlachty i ziemian“. Związek ten ciekawy jest przez to, iż z rzadką szczerością odsłania istotne sprężyny, roztrzygające o układzie i kierunku politycznych ugrupowań.

Oto, co czytamy między innemi w programie nowego Związku:

„Celem Związku jest: Zjednoczenie szlachty ziemian Południowo-Zachodniego kraju, jak również poważniejszych sił tego kraju, wyznających zasady poniżej podanego programu, bez różnicy narodowości i wyznania, dla przeciwdziałania anarchji, rozkładowym ideom i dla obrony religji, tronu, kultury, oraz historycznych, ekonomicznych i politycznych praw każdej poszczególnej narodowości.

Związek ma za zadanie: 1) Przykładem osobistym i wszelkiemi możliwemi środkami p o d t r z y m y w a ć r e l i g j ę w l u d z i e. 2) Wejść w u k ł a d y z d u c h o w i e ń s t w e m w s z e l k i c h w y z n a ń d l a wspólnej działalności na niwie politycznej i społecznej. 3) Bronić i podtrzymywać konstytucyjno-monarchiczną ideę i t. d.“

Każdy z tych panów wobec s w o j e g o ludu przedstawia się jako urodzony i jedynie powołany obrońca jego religji, jego narodowości; ale gdy się zebrali sami między sobą, okazało się, że wszystkie religje i narodowości są dla nich w gruncie rzeczy jednakowo dobre o ile użyć ich można „dla przeciwdziałania anarchji i rozkładowym ideom“.

A jakież to są „rozkładowe idee“, to z niemniejszą otwartością wypowiada „Kurjer Litewski“. „U nas na Litwie i Białorusi pisze on — na ogół główną dźwignią poruszającą namiętności i umysły i co za tem idzie spory i ścieranie się zdań jest—interes. Tak zwana kwestja agrarna z owem „wywłaszczeniem“ swojem uderzyła w samą rdzeń—interesów zarówno stanowych jak klasowych i narodowych. Wobec tego zeszły natychmiast na plan drugi: wszelka „polityka“, wszelka programowość, wszelki kierunek—a rzucono się bronić *unguibus et rostro* zagrożonych interesów, powiedzmy bez ogródek: zagrożonego mienia“.

Tak więc wobec kwestji agrarnej i „zagrożonego mienia“—hasło:

„Obszarnicy wszystkich krajów łączcie się, ażeby podtrzymać religję w ludzie“.

Wł.

Reforma agrarna.

(Z powodu projektu związku postępowo-demokratycznego).

> „Możemy być przekonani, że włościanie rosyjscy robią rewolucję tylko poto, aby swą własność o ziemię wielkich właścicieli, powiększyć“.
>
> „Włościanie rosyjscy bynajmniej nie chcą z własności swej uczynić własności państwowej, przeciwnie, pragną tylko własność swoją powiększyć i umocnić“. *Karol Kautsky.*

Kwestja agrarna w obecnym ruchu wolnościowym jest sprawą najbardziej aktualną i najsilniej poruszającą umysły i namiętności. Od takiego lub innego jej rozwiązania zależy nietylko przyszłość Rosji i krajów, z nią związanych, lecz i całej Europy, jeśli nie całego świata. Najważniejszym zaś momentem reformy rolnej jest forma, w jakiej ziemia będzie nadana włościaństwu, gdyż o konieczności nadania nikt już, nawet sam rząd, nie wątpi. Taki stosunek własności, jak dotychczas, istnieć nie może. Wystarczy wziąć statystykę pierwszej z brzegu głodującej gubernji rosyjskiej, choćby np. gub. Ufimskiej. Ludność tej gubernji wynosi 2,420,650 ludzi, a w tej liczbie, podług danych, zebranych przez ziemstwo, jest 1,200,000 głodnych. A dodać należy, że jest to jedna z najurodzajniejszych gubernji.

Stanowi temu dziwić się nie będziemy, jeśli rozejrzymy się w podziale ziemi. Wystarczy kilka cyfr: 3-ch właścicieli ziemskich posiada od 10 do 20 tysięcy dziesięcin; siedmiu — od 20 do 50,000; a jeden największy magnat, posiada 250 tysięcy dziesięcin, co równa się 2,458 wiorstom kwadratowym!

Nic zatym dziwnego, że połowa mieszkańców gubernji nie ma co jeść.

Partje, występujące w Izbie państwowej, każda na swój sposób rozwiązywała reformę agrarną. U nas dotychczas partje polityczne albo milczały, albo podawały same ogólniki. Z całkowitym programem wystąpiła pierwsza Postępowa Demokracja. Autorami programu są p.p. Piotr Górski i Stanisław Staniszewski, ludzie praktycznie i teoretycznie obeznani ze sprawą agrarną. Jednakże wywody ich, jak to niżej postaramy się wy-

kazać, mijają się w najważniejszym punkcie z rzeczywistością.

Przejdźmy zatem do rozpatrzenia tej formy, w jakiej P. D. uważa za najpożądańsze i najcelowsze nadanie ziemi włościanom.

I. Zaczniemy od bezrolnych; rodzin bezrolnych jest 165,030 i 33,392 pojedynczych osób. *) Dla ulżenia ich losowi p. p. Górski i Staniszewski proponują utworzenie 50 do 60,000 gospodarstw dziesięciomorgowych (minoratów), które byłyby oddawane włościanom w formie *dzierżawy dziedzicznej*. Warunki oddania w dzierżawę: 1) uzdolnienie do pracy na roli, i 2) posiadanie przez bezrolnego odpowiednich środków do zaopatrzenia się w niezbędny inwentarz. Pomijam w tej chwili kwestję zasadniczą sprawiedliwości lub niesprawiedliwości tych warunków, zaznaczam tylko pewną sprzeczność między poglądami autorów broszury na dwu sąsiednich stronach pracy. Na str. 9 (wiersz 6 od dołu i dalej) znajdujemy zdanie: „warunek posiadania środków koniecznych dla zaopatrzenia się w inwentarz nie jest niesprawiedliwością. Rządniejsi, oszczędniejsi i energiczniejsi bezrolni—środki takie posiadają“. Na str. zaś następnej (wiersz 8 od dołu i dalej) czytamy: „Wszyscy ekonomiści, którzy zajmowali się losem robotnika wiejskiego, zgadzają się na to, że wynagrodzenie, jakie on otrzymuje, nie wystarcza na zaspokojenie jego potrzeb. O oszczędnościach zatem, które według dawnych teorji powinny służyć za podstawę dobrobytu mas, bezrolny marzyć nie może“.

Jeżeli tak jest, a jest tak na nieszczęście, to skąd $^1/_3$ wszystkich rodzin bezrolnych znajdzie środki na inwentarz? Jest to zresztą, z naszego punktu widzenia, kwestja drugorzędnej wagi, gdyż zdaniem naszem sprawę wogóle inaczej trzeba będzie rozwiązać.

II. Bezrolnym, posiadającym mniej, aniżeli 10 morgów, należy, według projektu P. D. dodać do owych 10 morgów. Kolonje te również powinny stanowić minoraty, t. j. gospodarstwa niepodzielne. Z tego powodu, w razie śmierci ojca rodziny, gospodarstwo jego przechodzi do jednego z potomków, a inni otrzymać mogą nowe dziesięciomorgowe działki. Nasuwa się tutaj pewna niejasność, czy tylko te „nowe“ kolonje mają stanowić dzierżawę dziedziczną, czy i gospodarstwa dopełnione do 10 morgów?

III. Dla większej własności również powinno być ustanowione prawo, zabraniające podziału na gospodarstwa, poniżej 10 morgów.

Na projektowane przez P. D. reformy potrzeba ziemi:

dla bezrolnych	600,000 morgów
dla małorolnych	2,246,404 „
ogółem	2,846,404 morgów.

Na potrzeby te zużyć należałoby następujące ziemie:

Rządowe i donacyjne	99,910 morgów
Dworskie, przeciążone długami od 75 % wartości do powyżej wartości ziemi	2,095,934 „
ogółem	2,195,844 morgów.

Brakującą ziemię dałoby się otrzymać bądź z pośród t. zw. nieużytków, z pod lasów, pastwisk i t. p., wreszcie z przymusowo wywłaszczonej ziemi.

Reforma uskuteczniana być może stopniowo, a nie odrazu.

Zdaniem naszem w podanej w zarysach ogólnych reformie agrarnej dadzą się udowodnić dwa kardynalne błędy, tkwiące:

1) w projekcie, ażeby prawo własności utworzonych nowych kolonji należało do gminy (kraju) i

2) w częściowem tylko zadosyćuczynieniu prawu włościan do ziemi.

Pierwszy z tych punktów bliżej omawiałem w artykule, który wydrukowała w r. b. Nowa Gazeta w № 342 i 344, ażeby dać możność wszechstronnego oświetlenia sprawy. Obecnie zatem pozostaje mi streścić podane tam argumenty i uzupełnić je.

Będąc osobiście zwolennikiem upaństwowienia ziemi, jako jedynego rozwiązania kwestji agrarnej, muszę jednak przyznać, że chwila obecna nie odpowiada jeszcze temu postulatowi. Charakterystyczne są w tym kierunku słowa w dobrym pod względem faktycznym artykule p. W. Wojciechowskiego: „Ekonomiczny stan wiosek“. „Typowy wieśniak roli nigdy nie sprzeda, zastawi, wydzierżawi, da nawet krewniakowi, ale z kątem rodzinnym nie zrywa... Jest on z natury lokalistą“.

Nie ulega też wątpliwości, że chłop nasz domagać się będzie uwłaszczenia ziemi i oddania mu jej na własność. Na fundusz państwowy zgodzić się on nie zechce. Zresztą postępu sztucznie zrobić nie można.

Słusznie mówi Krzywicki w „Kwestji rolnej“ (str. 348):

„Postęp ekonomiczny na wsi nie rodzi się w chacie włościanina, ale, na wzór barbarzyńcy, wtarga z zewnątrz. To zaś wtargnięcie możliwe jest tylko wtedy, kiedy osada włościańska przestała wytwarzać na swe własne potrzeby i zaczęła produkować jedynie na rynek“.

Chociaż włościanin nasz nie produkuje wyłącznie na swój użytek, ale rynkiem zbytu dla niego jest tylko najbliższe miasto lub miasteczko. Niema u nas takich centrów ekonomiczno-rolnych, jakiemi są np. zrzeszenia mleczarskie w Danji; maślarnie, które przerabiają na masło mleko 2,000 krów, a zmuszające do zrzeszania się szeregi drobnych właścicieli; niema takich cukrowni (Niemcy), gorzelni i krochmalarni, około których ogniskuje się życie kolonji, *zmuszonych siać, uprawiać ziemię i zbierać podług przepisanych przez dany zakład „planów“*. Odstępstwo karane jest grzywną lub nieprzyjęciem produktów. W takich warunkach zmienia się zarówno psychika włościan, jak i wioska sama. Stare drogi znikają, usunięte zostają odwieczne miedze, brózdy przybierają kierunek niekiedy prostokątny do dawnego biegu; dawny podział na pola bywa zarzucany.*) Wogóle całe dawne ukształtowanie pól znika; zmiany do których urzeczywistnienia darmoby wzywali uczeni agronomi, wcielają się w życie na skutek rozkazów, wychodzących z kantorów cukrowni. Zjawiają się udoskonalone pługi; używane są na znacznej przestrzeni te same nasiona, sztuczne nawozy, narzędzia rolnicze i t. p. Jednocześnie zachodzą nadzwyczajne zmiany w społecznej organizacji wioski, gdyż krańcowi indywidualiści, jakiemi są chłopi, zrzeszają się i tworzą spółki do nabywania nasion, narzędzi i t. p. W niektórych nawet miejscach przedsiębrano próby zaprowadzenia pługa parowego.

Lecz u nas zaledwie nieznaczne początki zrzeszania się widać w zawiązujących się spółkach włościańskich. Tymczasem zaś dopóki zmiany warunków ekonomicznych nie nastąpią, *indywidualizm wśród włościaństwa panuje jeszcze wszechwładnie.*

Interesując się tą kwestją, osobiście rozmawiałem z wielu włościanami u nas i na Ukrainie, i zarówno te dane czysto empiryczne, jak i rozważania natury teoretycznej doprowadziły mnie do tego samego wniosku. *Włościanin nasz domaga się ziemi*, nie jako funduszu państwowego, lecz *jako prywatnej swej własności*

Zresztą jedyna forma, w jakiej da się w obecnych warunkach pomyśleć ukrajowienie (upaństwowienie i t. p.) ziemi, jest oddawanie jej w dzierżawę. Kto raty nie zapłaci, z ziemi zostanie wyrzucony. Jest to dla chłopa taka niedogodność, że wątpliwe, aby się na nią zgodzić chcieli.

Oprócz tego partje postępowe powinny pamiętać, że *upaństwowienie* ziemi jest specjalnie szkodliwe dla

*) Dane statystyczne, zebrane przezemnie, wykazują: 191,271 rodzin bezrolnych i około 14,000 osób pojedyńczych.

*) Krzywicki: Kwestja rolna str. 341.

walki obecnej. To już do pewnego stopnia zrozumieli trudowiki.

Punkt drugi, t. j. częściowe zadosyćuczynienie prawu włościan do ziemi, również nie zupełnie odpowiada rzeczywistej potrzebie.

Rewolucja rosyjska, jest to rewolucja, idąca z dołu, więc reformy przyjdą te, które „dół“ dla życia swego zdobyć musi. Taką reformą jest powiększenie posiadłości włościańskiej.

Tutaj muszę zrobić chwilowe ustępstwo od prostolinijności planu i zaznaczyć ten stosunek, jaki zachodzi w sprawie reformy agrarnej między Królestwem a Cesarstwem. Nie ulega wątpliwości, że u nas niema takiej nędzy, jaką widzimy w Rosji, i dlatego to właśnie nasze ruchy agrarne zostały powołane do życia przez ruchy rosyjskie. Na ich powstanie samodzielne musielibyśmy czekać jeszcze zapewne dosyć długo. Jest to zatem wyraz solidarności (oczywiście, nie ideowej) proletarjatu rolnego całej Rosji. Przy wprowadzeniu reform takiego znaczenia, jaką jest rozwiązanie kwestji agrarnej, *zasada* reformy musi byc oparta w całem państwie na jednakowej podstawie i tylko szczegóły jej mogą się w poszczególnych dzielnicach różnić. Widzieliśmy to już niejednokrotnie w życiu Rosji nawet w ciągu ostatniego stulecia. Zresztą chyba nie może być dwu odpowiedzi na pytanie, co zaszłoby, gdyby podczas rewolucji, w której jedną z najważniejszych sprężyn jest reforma agrarna, jednej dzielnicy Rosji ziemię dano np. wszystkim włościanom, a w innych tylko $^1/_3$ włościan?

Dlatego też z całą pewnością możemy twierdzić, że chłop polski, ormiański, gruziński, małoruski, litewski, białoruski i t. d. musi dostać ziemię, jeżeli tylko dostanie ją jeden z największych nędzarzów — włościanin rosyjski.

Czy zatem chłop rosyjski dostanie ziemię i w jakim rozmiarze! Rozwiązanie tego pytania, rozstrzygnie również i kwestję reformy w Królestwie.

Otóż rozwiązanie kwestji zależeć będzie wyłącznie od włościan, gdyż robotnicy mają wiele powodów do popierania reformy. Komu zaś zdaje się, że chłopi nie będą domagali się ziemi dla wszystkich, lecz, że zadowolnią się podzieleniem ziemią tylko niektórych, „posiadających środki do zaopatrzenia się w niezbędny inwentarz“, ten dowiedzie nieznajomości nędzy chłopa rosyjskiego. Z tego też względu wątpliwą mi się wydaje skuteczność półśrodka, proponowanego przez P. D. Ziemi zaś, jak to we wspomnianym moim artykule udowodniłem, starczy dla reformy powszechnej, a nawet dosyć jej dużo pozostanie w rękach wielkich właścicieli.

Co się dotyczy poszczególnych reform, bezpośrednio związanych z kwestją agrarną, to im przeważnie tylko przyklasnąć można. Zmiana systemu podatkowego, zniesienie Banku Włościańskiego, udostępnienie taniego kredytu, państwowe kasy emerytalne, meljoracje ziemi i wody na koszt państwa z amortyzacją wieloletnią, zaprowadzenie hypotek włościańskich i t. p. są to wszystko reformy bardzo pożądane. Spotykamy tutaj wprawdzie taki „idealny“ projekt, jak np. „popieranie decentralizacji przemysłu, ale to już jest rzecz zupełnie drugorzędnej wagi.

Henryk J. Rygier.

Wiadomości literackie.

E. Pernerstorfer. Demokracja społeczna a sprawa narodowa. Przekład z niemieckiego Warszawa 1907. Nakład bibljoteki ludowej, mała 16° str 12, cena kop. 3. Broszurka niniejsza jest tłumaczeniem artykułu, zamieszczonego w roku zeszłym w *Socialistische monatshefte* przez jednego z najwybitniejszych socjalistów niemiecko-austrjackich, posła do Wiedeńskiej Rady Państwa Pernerstorfra. W języku polskim, na gruncie naszym i w warunkach obecnych rzecz ta staje się prawie pismem polemicznem, którego ostrze zwraca się samo przeciw socjaldemokratom, z jednej, — demokratom narodowym, z drugiej strony.

Autor, którego cała działalność usprawiedliwia z góry przed zarzutem szowinizmu, jest gorącym obrońcą i wyznawcą idei narodowościowej, jako nietylko nie stojącej w poprzek rozwojowi kultury ludzkiej, lecz—przeciwnie — nadającej jej różnolitość i bogactwo. Zresztą, istnienie narodów jest faktem, dążność ich do utrzymywania, uświadamiania sobie i pogłębienia samoistności—prawem rozwoju dziejowego; idea narodowościowa nie może więc być zwalczana przez teorję socjalistyczną, zbudowaną właśnie na faktach i liczącą się z dążnościami historycznemi,—a zadaniem praktyki jest postępowanie zgodne z kierunkiem rozwoju dziejowego. „Pomimo to — powiada Pernerstorfer — jeszcze i dziś wielu socjalistów z trudem i mozolnie decyduje się uznać słuszność i konieczność idei narodowej. W narodowości widzą oni jedynie czynnik rozdziału, przeszkodę do zjednoczenia się proletarjatu. Narodowości są, zdaniem ich, zawadą w skupianiu się proletarjatu w imię w spólnych spraw bieżących i celów przyszłości; sądzę przeto, że socjalistyczna idea solidarności jest dość silna, aby zniszczyć wszelkie różnice narodowe. *W dobrej wierze posuwają gorliwość tak daleko, że dla socjalizmu zapominają zasad socjalistycznych. Bo socjalizm głośno i otwarcie domaga się wyzwolenia narodów, a nie ich unicestwienia*“. Demokraci narodowi, którzy—świadomie czy nieświadomie—głoszą *urbi et orbi (urbs*—to Warszawka, *orbis*—to Wszechpolska), że socjaliści austrjaccy są zaciekłemi centralistami i niwelatorami narodowości, znajdą w broszurce Pernerstorfera zaprzeczenie jednemu i drugiemu. Nikt tak gorąco, jak oni, nie pragnie autonomji, a nawet federacji— oczywiście, pod pewnemi warunkami — „królestw i krajów, przedstawianych w Radzie Państwa“, nikt tak odważnie i wytrwale nie staje w obronie każdego—szczególniej słabego i uciskanego — narodu (przykład: Rusini), narodu, rzecz prosta, pojmowanego szerzej, aniżeli dzisiejszy *„pays legal“*. Niedawno wszak w *„programie berneńskim autonomji narodowej“* wystawione jest żądanie: obrony mniejszości i autonomji w zarządzie sprawami narodowemi.

Wacław Wróblewski.

Z PRASY.

Filozofja rewolucji.

(wl.). Znany publicysta Parvus zamieścił w *Leipz. Volksz.* artykuł, omawiający sprawy rosyjskie. Zastanawiając się, jakiemi środkami operuje rewolucja rosyjska, tak pisze między innemi:

„Właściwie niema żadnego specyficznie rewolucyjnego środka walki. Rewolucja posługuje się wszelkiemi politycznemi środkami walki. Niema żadnej sprzeczności między parlamentaryzmem a rewolucją. Albowiem rewolucja nie jest jakąś szczególną m e t o d ą w a l k i, ale procesem historycznym. Dlatego bardzo się mylą ci, którzy sądzą, że rewolucję można urzeczywistnić przez zastosowanie jakiegoś szczególnego rewolucyjnego środka walki. Zapewne można w każdym czasie dawać trochę więcej lub trochę mniej politycznego spektaklu, ale to się ma do rewolucji, jak teatralne błyskawice i grzmoty do burzy na oceanie.

„Rewolucja jest to, w ciągu rozwoju historycznego, taki układ stosunków politycznych, przy którym wszystkie ścierające się z sobą siły społeczeństwa klasowego dochodzą do najwyższego napięcia i napór wywierają na trzymającą je w więzach władzę państwową, przyczem każda z tych sił dąży sa-

ma przez się do zapanowania. Ostre to zmaganie się kończy się wtedy, gdy wytworzy się kombinacja sił, zdolna pokonać wszystkie inne, albo gdy zmagające się siły zużyły się wzajemnie i następuje równowaga słabości, wobec której rząd zapanowuje nad sytuacją.

„Dotąd rewolucja rosyjska nie mogła jeszcze znaleźć sobie rozwiązania, dlatego, że walki klasowe, które wywołała, nie dobiegły jeszcze swego kresu, co więcej nie mogły się jeszcze w pełni rozwinąć. Rewolucja ta wszystko, co na drodze swej spotykała, przetwarzała w nowy dla siebie bodziec polityczny—tak było i z Dumą. ...Duma nie zdołała się utrzymać dlatego, że nie nadszedł jeszcze czas do parlamentarnego zamknięcia (Abschluss) rewolucji. Dlatego też i rząd mógł tak łatwo Dumę rozpędzić. Ale czyż przez to usunął rząd wszelkie przeciwieństwa klasowe (kwestja agrarna), które właśnie uniemożliwiały mu zawarcie kompromisu z Dumą? Czy rozwiązał wszelkie zadania polityczne, które rewolucja Dumie przekazała? Nie. A wskutek tego i rozwiązanie Dumy niczego jeszcze nie rozwiązało i niczego nie rozstrzygnęło“.

Rozumowanie to sprowadza się oczywiście do tego, że wszystko co było dotąd, było konieczne, a stanie się to, co się stać musi. Ale kiedyż to walki klasowe kres swój lub pełny rozwój mają osięgnąć? Kiedy nastąpić może kombinacja sił, któraby inne przeważyła i poczem ją poznać? Jakie są znaki tego, czy przyszedł lub nie przyszedł jeszcze czas na parlamentarne zamknięcie rewolucji. Dla tych i podobnych pytań filozofja Parvusa żadnych punktów oparcia nie daje.

PRZEGLĄD.

Polityka. *Niemcy.* — Otwarcie parlamentu. Charakterystyczną właściwością niemieckiego parlamentu jest to, że jest on zazwyczaj pierwszy z pośród wielkich legislatyw europejskich, która sobie urządza wielkie ferje letnie i, że jest on też ostatnią, która w epoce jesienno-zimowych obrad powraca do pracy.—Przyczyn tej charakterystycznej właściwości szukać trzeba niedaleko. Zdaniem tych, co dzierżą w swych rękach los państwa niemieckiego, ten krótki przeciąg czasu, który się wyznacza na obradę parlamentu, w zupełności wystarcza na załatwienie tych kilku drobnych formalności—przyjęcie do wiadomości i zarejestrowanie aktów biurokracji prusko-niemieckiej — które dla utrzymania pozorów konstytucjonalizmu, zmuszony jest pozostawić przy życiu na pół absolutny władca rzeszy niemieckiej. Obecna sesja parlamentarna miała się wszakże różnić od swych poprzedniczek. Tak przynajmniej zapowiadano. Już nie tradycyjne gromy socjalistycznej frakcji, już nie same protesty socjalistycznych posłów przeciwko absolutyzmowi cesarza, rozpanoszenie kamaryli i samowoli biurokracji miały się posypać na głowę rządu i zająć większą część czasu, poświęconego akcji parlamentarnej, ale cały parlament, wszystkie jego stronnictwa, poczynając od junkrów pruskich, a kończąc na skrajnej lewicy zapowiadały głośno swe porachunki z rządem.—Nie mówiąc już o socjalnej demokracji, która zawsze ma słuszne powody do swych protestów i interpelacji, a których teraz bardziej jeszcze, niż kiedykolwiek dostarcza jej polityka cesarska, — i centrum i junkry i nacjonał-liberałowie mieli tym razem swe urazy do rządu albo do ks. Bülowa. Centrum postanowiło stanąć w obronie polaków, junkrzy chcieli zażądać od Bülowa rachunku za uśmiercenie „ich człowieka“, męża wspólniczki firmy Tippelskirch & C o, a nacjonał-liberałowie chcieli znów pokazać swój patrjotyzm i pobiadać trochę nad dzisiejszem stanowiskiem Niemiec na terenie wielkiej polityki międzynarodowej.—Najwięcej wrzawy w czasie wakacji parlamentarnych robili junkrzy i liberałowie, ich atak, jak głosili, miał być najstraszniejszym dla rządu i kanclerza. Liberałowie obwieścili, że zaatakują same podstawy dzisiejszego konstytucjonalizmu Niemiec, że zażądają gruntownej przebudowy zasadniczych form niemieckiego parlamentaryzmu i że tak długo broni nie złożą, dopóki ich żądaniom nie stanie się zadość. Junkrzy mieli jeden tylko cel, skromny, skromniusieńki — obalenie Bülowa. To miała być zemsta za polityczną śmierć hodowcy świń Podbielskiego, który był „ich“ ministrem rolnictwa i przy pomocy którego nabijali sobie kieszenie kosztem zgłodniałego ludu.

Tymczasem ze wszystkich tych wielkich zapowiedzi nic nie wyszło. Liberałowie owszem, przez usta swego leadera i oficjalnego rzecznika zainterpelowali rząd w kwestji polityki zagranicznej i poruszyli nawet kilka zasadniczych kwestji, odnoszących się do parlamentaryzmu niemieckiego, ale ta ich interpelacja wypadła blado, tak że wystarczyło kilka kurtuazyjnych zapewnień kanclerza rzeszy, ażeby ich zaspokoić i utrzymać nadal po stronie rządu.—Na zarzuty uczynione rządowi, iż polityka zagraniczna cesarstwa nie budzi zaufania wśród ludności, że dzisiejsze zachowanie się Niemiec w stosunku do innych mocarstw europejskich jest pełne sprzeczności, chwiejne i naraża Niemcy na absolutną izolację—odpowiedział imieniem rządu kanclerz rzeszy Bülow. Za jednym zamachem uporał się z dwiema trudnościami—osłonił cesarza i jego prerogatywy, graniczące z absolutyzmem, co do kierowania nawą państwową Niemiec, a kosztem znów faktów, kosztem bardziej wymownej od jego własnych słów rzeczywistości, dał zadawalniający większość parlamentarną obraz dzisiejszej sytuacji międzynarodowej cesarstwa. Z Francją, powiedział, łączą Niemcy stosunki bardzo dobre, zbliżenie się Anglji do Francji i do Rosji—Niemcy mogą tylko z przyjemnością powitać, między Niemcami a Anglją niema żadnego widocznego antagonizmu, przeciwnie nawet, na wielu polach interesy obojga narodów są zupełnie zgodne, zbliżanie się Włoch do Francji nie narusza bynajmniej trójprzymierza i w niczem nie grozi Niemcom, z monarchją Habsburgów stosunek jest jaknajserdeczniejszy i jaknajbliższy i t. d. i t. d.—a zresztą dodał, gdyby nawet tak było, jak to niektórzy mniemają, to naród 60 miljonowy, posiadający potężną armję nie powinien się bać żadnej izolacji. — To ostatnie twierdzenie wskazuje wyraźnie, jak daleko dzisiejszej międzynarodowej sytuacji Niemiec do świetności, i jak słusznemi są troski tych, co się boją łamańców i piruetów politycznych Wilhelma II. Z Francją stosunki są naprężone od czasu sprawy marokańskiej, na horyzoncie politycznym zarysowują się sylwetki nowych zupełnie układów i konstelacji międzynarodowych, antagonizm angielsko-niemiecki daje znać o sobie bardzo często, Włochy nominalnie tylko trzymają się trójprzymierza dla względów czysto chwilowej polityki i ciągną ku Francji, — pozostaje zatem Austrja, skołatana wewnątrz i Rosja, którą Niemcy bezustannie kokietują, a która w razie jakichś wielkich konfliktów do niczego dziś nie jest zdolna. — Ale na to wszystko jest rada—jest potężna armja, która podtrzymuje urok niemiecki i która zastąpi najlepsze przymierza.

Gdy przyszło do zadania kłamu słowom kanclerza, stronnictwo liberalne, które tyle wrzawy przedtem narobiło, milczało zawzięcie. Tylko Vollmar z frakcji socjalistycznej i jeszcze dwóch członków wolnomyślnej partji skrytykowało politykę niemiecką. Vollmar wskazał na przepaść, która dzieli naród od jego rządców, wskazał

na tradycyjne rządy tajnych gabinetów, ktore prowadzą politykę sprzeczną z intencjami i interesami ludności i wywołują nastrój nerwowy i nieufność wśród ludu i oświadczył imieniem frakcji i sfer socjalistycznych, że nie dopuszczą do żadnych zatargów, gdyby rządowi Wilhelma II strzeliło do głowy wszczynać je przy jakiejś okazji.

Ale rząd mało sobie robi z krytyk socjalistów, bardziej jest wrażliwy na zarzuty wiernych cesarzowi frakcji mieszczańskich; to też gdy je uspokoił, gdy wybił im z głowy pesymizm uczuł się znowu silnym i znowu będzie uprawiał starą politykę, politykę niedaleką od absolutyzmu, nie liczącą się w niczem z pragnieniami narodu. Z junkrami i centrum jeszcze łatwiej się upora: nowa kreatura junkierska w ministerjum rolnictwa, racja stanu dla broniących polaków centrowców, w razie gdyby ci spełnili obietnicę i poparli Koło Polskie. — Oto środki, któremi okupi rząd Wilhelma II chwilowe niezadowolenie większości parlamentarnej. W opozycji pozostaną tylko „niepoprawni“ socjaliści. Tylko oni teraz, jak zawsze zresztą osamotnieni, i tylko kiedy niekiedy popierani przez nieskorumpowane jeszcze jednostki, należące do mieszczańskiej partji, będą stali na straży interesów demokracji i bili taranem w potężny gmach niemiecko-pruskiego pół-absolutyzmu. Dla ich działalności rozpocznie się może teraz nowa zupełnie era. W kraju, oddanym na łup reakcji i niepewnym swego jutra, budzić się zaczyna świadomość polityczna. Mieszczaństwo, chociaż posłowie jego stanęli po stronie rządu, domaga się radykalnej zmiany panujących dziś stosunków—policyjnej brutalności wewnątrz, i samowoli w zewnętrznych stosunkach, i rozumieć zaczyna, że tylko parlamentarne rządy mogą mu dać pokój i rękojmię prawdziwych powodzeń. „Schwarzsehery“ czarno widzący, których postanowił nie tolerować Wilhelm II, rosną teraz liczebnie z dnia na dzień, a kryzys wewnętrzny, pozornie tylko ułagodzony, wybuchnie z całą siłą przy lada sposobności.

M. S.

Ruch zawodowy. W jednym z poprzednich numerów „Przeglądu Społecznego“ podaliśmy wiadomość, zaczerpniętą z „Arbeiterzeitung“, o odbytej w Warszawie konferencji związków zawodowych. Na konferencji tej były reprezentowane tylko związki t. zw. bezpartyjne. Obecnie w „Korespondenzblatt d. Generalkomis“ znajdujemy szczegóły o tak zwanych „Socjaldemokratycznych związkach zawodowych“ w Królestwie, których konferencja odbyta w początku Październiuka r. b. wykazała ich znaczny rozwój. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę 1)„ Związek zawodowy pracowników przemysłu mącznego;“ liczy on 3600 członków (1700 w Warszawie, 1700 w Łodzi, zagłębiu Dąbrowieckiem — 160, w Częstochowie 60); dochód jego wynosił — 8000, rozchód — 2750 rb.,każdy członek związku daje pracę bezrobotnemu raz na 2 tygodnie. Zw. przemysłu mącznego przeprowadził pomyślnie strejk powszechny w Łodzi, kierował powszechnym strejkiem w Dąbrowie, strejkiem cukierników w Warszawie, pośredniczył w 79 zatargach robotników z przedsiębiorcami. — Drugim silnym związkiem jest 2) „S. D. Związek zawodowy robotników przemysłu włóknistego“; liczy on 12.950 członków (w Łodzi, Zgierzu, Pabjanicach, Zduńskiej Woli razem — 12.550, w Warszawie 400); w kasie — 16.087 rubli (15.287 rb. w obwodzie łódzkim, i 800 rb. — w Warszawie). 3) S. D. związek zawodowy pracowników handlowych liczy członków — 1630 (w Warszawie — 890, w Łodzi — 600 Sosnowcu — 60, Częstochowie — 80.); dochód związku — 2399 rubli, rozchód — 24,651 rb. Zw. pracowników handlowych prowadził strejki w 35 firmach, w których uzyskano: 1) unormowanie godzin pracy, 2) jedno swięto w tygodniu, 3) płatne urlopy 3—4 tygodniowe; 4) podwyższenie zapłaty o 20—100%; 5) cofnięcie nieuzasadnionych dymisji; 6) odszkodowanie za wydalenie pracowników (odszkodowania, wypłacone za pośrednictwem związku — 12000 rb.) 4) S. D. Związek zawodowy robotników przemysłu budowlanego liczy członków — 2680. (w Warszawie — 1750, w Łodzi — 400, w Zagłębiu — 300, w Częstochowie — 180, w Piotrkowie — 50); w kasie — 1925 rubli. Przy pomocy związku robotnicy budowlani uzyskali 8 godzinny dzień roboczy, podwyższenie płacy o 5 kop. na godzinę, ustanowili 2 tygodniowe wymówienie miejsca. Związek wspomagał bezrobotnych, przeciwdziałał pijaństwu i próżniactwu, które dawniej panowały w zawodzie. 5)„ S. D. Związek zawodowy robotników przemysłu metalowego“ liczy członków — 2069 (w Warszawie — 1669, w Łodzi — 400); w kasie — 3515 rubli. 6)„ S. D. Związek zawodowy kolejarzy — liczy członków w Warszawie 800; na prowincji posiada 4 oddziały, liczba członków, których nie ogłoszono dotąd. W kasie — 2000 rubli. 7) S. D. Związek zawodowy robotników przemysłu drzewnego liczy członków 1200, w kasie — około 800 r. 8) Związek zawodowy robotników przemysłu skórzanego — 1175 członków, w kasie — 1830 rubli. 9) Zw. woźniców liczy — 600 członków, w kasie zaś — 450 rubli; 10) Związek zawodowy rządców liczy 318 członków, w kasie — 200 rubli. 11) Zw. pracowników i pracownic igły liczy 400 członków, w kasie — 350 rubli; związek ten przeprowadził 12 strejków; w fabrykach kołder osiągnięty przy jego pomocy 8 godzinny dzień roboczy 12) Zw. introligatorów liczy 260 członków w Warszawie, posiada oddziały w Łodzi i Częstochowie, lecz tam liczba członków nie została dotąd ogłoszoną; dochód związku — 308 rb, rozchód — 80 rb. 13) Związek zawodowy pracowników aptek (założony w lipcu 1906 r.) liczy członków — 107; przy jego pomocy został wygrany strejk służby aptecznej: 14) Związek zawodowy kelnerów, służby kolejowej i kąpielowej liczy członków — 300, w kasie — 240 rubli; 15) Związek zawodowy lakierników liczy członków — 92; posiada w kasie — 320 rubli. — Ogólna liczba członków tych związków zawodowych, które ogłosiły swe sprawozdania, wynosi — 24,215; — kapitał — 35,287 rubli.

K. Z.

Stronnictwa polityczne. W Brukseli zgromadzili się d. 10 listopada delegaci do Biura międzynarodowego socjalistycznego, aby omówić sprawy, będące obecnie na porządku dziennym, a związane głównie ze zbliżającym się kongresem międzynarodowym, który się odbędzie w dniach 25—31 sierpnia r. 1907 w Sztutgarcie. Reprezentowane były następujące kraje: Anglja (Keir Hardie i Hyndman), Czechy (Niemec i Soukup), Danja (Knudsen), Francja (Vaillant), Łotwa (Braun), Niemcy (Bebel i Singer), Polska (Djamand), Rosja (Bałabanowa, Plechanow, Siergejewski i Rubanowicz), Szwecja (Branting) i Węgry (Groszman i Weltner). Jako goście byli obecni dwaj delegaci „Bundu “, jako sekretarz Biura — Huysmans. Nie były reprezentowane prócz krajów pozaeuropejskich: państwa bałkańskie, Austrja, Włochy i Hiszpanja. — Szeroką dyskusję wywołała sprawa sposobu głosowania na kongresie. Huysmans przedstawił następujący wniosek:

„Głosowanie odbywa się według liczby delegatów. Jeśli jednakże trzy narodowości zażądają, aby głosowanie odbyło się według narodowości, żądaniu temu musi się stać zadość.

Za narodowości uważane są skupienia ludności, połączone pod jednym rządem. Jednakże Biuro może w drodze wyjątku uważać za narodowości takie odłamy ludności, których dążenia do niepodległości i jedności moralnej wypływają z długotrwałych tradycji historycznych, chociaż zależą od różnych rządów...

Jeśli w jednej sekcji reprezentowane są rozmaite partje, w takim wypadku podział głosów następuje na podstawie porozumienia się grup zainteresowanych, a w razie niedojścia ich do zgody, przez Biuro“.

W dyskusji nad tym wnioskiem Singer mówi: Operujemy dwoma pojęciami „narodowość“ i „państwo“. Jeżeli stoimy na stanowisku, że państwa mają być reprezentowane, to niech narodowości w państwie, do którego należą, otrzymają odpowiednią ilość głosów z ilości dla tego państwa przyznanych. Wnosi, aby zamiast „narodowość“ było wstawione słowo „państwo“. Niemec oświadcza, że uchwalemie wniosku Singera zaszkodziłoby socjalnej demokracji w Czechach, gdyż nacjonaliści otrzymaliby w nim silną broń antysocjalistyczną. Godzi się ostatecznie na przyjęcie wniosku Singera, ale z tem, że wszystkie dotychczas reprezentowane w Biurze sekcje narodowe mają i nadal glos. — Diamand: Jakiś szczęśliwy instynkt powodował dotychczas komisje do pomijania wyrazu „państwo“

i zachowania wyrazu „narodowość“ we wszystkich wnioskach. Biuro na stanowisku Singera stanąć nie może. Państwo dzisiejsze jest wyrazem władzy klas panujących. Czy to ma być podstawą organizacji kongresu? Przedstawmy sobie chwilę rządów ludowych w Europie — gdzie będą wówczas państwa dzisiejsze? Co stanie się z Austrją i t. d.? Prawdą jest, że większość narodów jest w tem szczęśliwem położeniu, iż ramy ich państw mniej więcej pokrywają się z granicami narodowości. Ale czyż można resztę narodowości kłaść na łoże Prokrusta i obciąć wszystko to, co się nie mieści w ramach państwowych? Czy może to uczynić konferencja socjalistyczna? Co zrobimy na wypadek wojny, czy będziemy się wlekli za armjami i stosownie do ich zwycięstw i klęsk zmieniali organizację naszych zjazdów? Spotykamy się często, my, którzy bronimy hasła socjalistycznego równouprawnienia narodów, z zarzutem nacjonalizmu. Czy nie jest to odwrócenie oczywistości? Czyż żądanie partji narodów panujących, cieszących się możnością niekrępowanego rozwoju narodowego i kulturalnego, aby partje narodów ujarzmionych w imię międzynarodowości wyrzekły się tego, nie jest nawskroś szowinistyczne? Czechy mieszczą się całe w organizmie państwowym Austrji, ale Polacy żyją w 3 państwach, choć narodem są jednym i przez Europę socjalistyczną za jeden naród uznani być muszą i tylko jako samodzielna organizacja trójzaborowa w kongresach mogą brać udział. Nietylko jako przedstawiciel polskich partji, ale jako socjalista, występujący w obronie zasad socjalistycznych i honoru socjalistycznego proszę Was, byście wniosek Singera odrzucili.

Po dłuższych debatach uchwalono: „Partje albo organizacje każdego kraju lub narodowości tworzą jedną sekcję, która rozstrzyga o dopuszczeniu wszystkich stowarzyszeń i organizacji danej narodowości. Jeżeli ogół partji czy organizacji, tworzących jedną sekcję, nie może się pogodzić co do rozdziału głosów, w takim razie dzieli je Biuro międzynarodowe“.

Po załatwieniu się z tym punktem przystąpiono do następnych. Powzięto uchwałę w sprawie komisji międzyparlamentarnej, do której wejdą posłowie socjalistyczni wszystkich narodowości i której siedliskiem i punktem zbornym będzie Bruksela. Zatwierdzono w końcu porządek dzienny kongresu w Sztutgarcie, jak następuje: 1) przedstawienie rezolucji powziętych przez Biuro międzynarodowe; 2) regulamin kongresu, statuty Biura i komisji międzyparlamentarnej; 3) militaryzm i zapobieganie konfliktom międzynarodowym; 4) stosunek partji politycznych i organizacji zawodowych; 5) kwestja kolonjalna; 6) emigracja i imigracja robotników.—Każdy z delegatów na kongres płaci 10 franków, przewyżkę kosztów pokryje niemiecka socjaldemokracja.

— W dn. 16 listop. w Berlinie przy Lindenstrasse, 3 otwartą została „Szkoła partyjna“. Zadaniem jej będzie kształcenie członków partji socjalno-demokratycznej w dziedzinach, mających najbliższy związek z życiem społecznem i politycznem, oraz przygotowywanie agitatorów. Wykłady odbywać się mają codziennie w godzinach 8 — 1 rano, prócz tego popołudniu uczniowie będą się zbierać dla praktycznych zajęć i dyskusji pod kierunkiem wykładających nauczycieli. Program pierwszego półrocza obejmuje wykłady:

D-r Hugo Heinemann: Prawo karne, procedura karna i sądownictwo.

D-r Rud. Hilferding: Historja gospodarstwa społecznego, ekonomja społeczna.

Sim. Katzenstein: Związki zawodowe, stowarz. spółdzielcze, polityka komunalna.

D-r Fr. Mehring: Historja partji politycznych.

D-r Anton Pannekoek: Materjalizm historyczny, teorje społeczne.

D-r Artur Rosenfeld: Prawo cywilne.

Heinr. Schultz: Ustne i piśmienne wysławianie się, technika dziennikarska.

Artur Stadthagen: Prawo robotnicze, przemysłowa umowa pracy, ustawodawstwo społeczne, prawo o służbie wiejskiej, konstytucja.

TREŚĆ № 38. O co idzie? przez W. W. – Na widnokręgu politycznym, przez M. Aleksandrowicza. – Jak się mści Narodowa Demokracja, przez Wł. List Janusza Korczaka. - Glossy, przez Wł. – – Reforma agrana, przez H. Rygiera. – Wiadomości literackie, przez Wacława Wróblewskiego. – Z prasy. – Przegląd: Polityka. Ruch zawodowy. Stronnictwa polityczne. – Ogłoszenia. – Trzęsawisko, powieść U. Sinclaira tłom. A. Brzozowska.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.